NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO
KÓŁKA POLONISTYCZNEGO
im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO
MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA
W RADOMSKU.

Treść numeru:

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO KÓŁKA POLONISTYCZNEGO IM. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA W RADOMSKU.

ROK II. KWIECIEŃ 1927 R. № 3

BEZ TYTUŁU.

«Przez dolinę, przez pole
Idzie sobie pacholę,
Idzie sobie i śpiewa
Wiatr mu z deszczem przygrywa!...»

(Znana pieśń).

Do Was, Szanowni Przedstawiciele Starszego Społeczeństwa, zwraca się tym razem w swym wstępnym artykule Redakcja „Naszej Szkoły"! Chcielibyśmy sprezentować Wam trzech naszych dobrych znajomych, kolegów: Wojtusia, Kazia i Antka. Wojtuś liczy lat jedenaście i chodzi do klasy II-giej, piętnastoletni Kazio jest w klasie IV-tej, dwudziestoletni Antek w VIII-mej. Zapytujecie, w jakim celu ta prezentacja, poco i naco komu ta znajomość? Otóż tylko dlatego, że są to dobrzy nasi znajomi, a bardzo, bardzo pragnęlibyśmy, aby nasi dobrzy znajomi stali się również i Waszymi dobrymi znajomymi...

Wojtuś jest uczniem zamiejscowym, przyjeżdża do szkoły koleją. By zdążyć na pociąg, wstaje codzień rano o godzinie wpół do piątej, do domu wraca koło piątej po południu; na przybycie do gimnazjum i na powrót do domu zużywa 6 godzin dziennie! Czy Państwo wiecie, że, licząc tylko 200 dni „szkolnych" w ciągu jednego roku, mały Wojtuś wędruje do szkoły i ze szkoły 200 razy po 6 godzin, czyli całe 50 dni — ściślej się wyrażając — całe 50 dób rocznie? Nie wnikamy w to, w jaki sposób jedenastoletni Wojtuś wytrzymuje 12 godzin dziennie o szklance herbaty i kawałku chleba — to jego sprawa. Gorzej, że chłopiec ten jest próżniakiem: nie uważa na lekcjach, a zadania domowe odrabia niedbale, albo ich nie odrabia wcale. Prawda, że braki w nauce wynagradza w dwójnasób wcześnie nabywanem doświadczeniem życiowem, czego bo się taki wędrowiec w ciągu nieustannych swoich podróży nie nasłucha, czemu nie napatrzy! Ale starsi okazują dla tych zdobyczy tak dziwnie mało zrozumienia...

Drugi z naszych znajomych, Kazio, jest uczniem drugorocznym. Zaziębił się w zeszłym roku, chodząc dżdżystą jesienią w podartych butach, chorował na zapalenie płuc i obecnie wskutek tego powtarza klasę IV-tą. Kazio jest również uczniem zamiejscowym, ale koleją nie jeździ, mieszka bowiem „pod miastem", we wsi tylko o 4 kilometry od Radomska oddalonej, gdzie ojciec

jego, obszarnik na pięciu morgach, obficie gospodaruje. Kazio codzień wędruje do szkoły i ze szkoły, robiąc 8 kilometrowy spacerek, co podobno dobrze wpływa na rozwój kończyn dolnych. 200 razy po 8 kilometrów, czyli 1600 kilometrów spaceru rocznie, w czasie na naukę przeznaczonym, byłaby to rzecz zdrowa, gdyby nie te drogi, które kiedyś zapewne będą dobre, gdyby nie ten klimat, o którym mówią pp. profesorowie, że jest w Radomsku jeszcze wybitnie morski, charakteryzujący się obfitością opadów, które znów, łącznie z naszemi „drogami przyszłości", tworzą najzupełniej lądowe — rodzime błoto. Dodajmy do tego przyodziewek i obuwie, stanowczo żadnej szerokości geograficznej dobrze nie odpowiadające, a gotowiśmy posądzić o przesadę każdego, ktoby utrzymywał, że uczęszczanie Kazia do szkoły jest wielkiem ułatwieniem w nabywaniu wiedzy.

Antek, najstarszy nasz znajomy z tego miłego trójlistka, jest już dorastającym mężczyzną. Nie mamy tu zamiaru rozwodzenia się nad jego sprawami ściśle osobistemi; nie interesuje nas to w danej chwili, kosztem ilu ofiar, jakich osobistych upokorzeń, jakiej fizycznej i moralnej tortury dopchał się do tej klasy VIII-ej. Chodzi nam tutaj tylko o jego „okolicznościową" wspólnotę z Wojtusiem i Kazikiem: i Antoś bowiem jest uczniem zamiejscowym. Jest on jednak o tyle już uprzywilejowany przez życie, że ani jeździ jak Wojtuś, ani chodzi do szkoły sposobem Kazia, Antek — „stoi"! Stoi w Radomsku na tak zwanych stancjach, które słuszniej — i nie tylko z samej racji tego „stania" — zwaćby się winny stajniami. Tylko, że o ileż taka radomskowska stajnia, to jest chcieliśmy powiedzieć — stancja dla biednych zamiejscowych chłopców gorsza jest, w stosunku do potrzeb ludzkich, od tych skromnych w naszym kraju, ale troskliwszą otoczonych opieką przybytków, w których nasi Borynowie i Ślimaki pielęgnują swój żywy dobytek! Antek w różnych miejscach próbował szczęścia; co prawda, jak większość mieszkających na stancjach kolegów, jest i on finansowo sytuowany bardzo mizernie, a fakt ten zacieśnia sferę wyboru do pewnych granic, których w żaden sposób przekroczyć się nie da. Jest więc on siłą konieczności skazany na przebywanie wśród skrajnej biedoty, która ze swej strony, zmuszona przez życie do dokarmiania się kosztem takich, pożal się Boże, potentatów jak Antek i jemu podobni, stwarza atmosferę, przeważnie zabójczą dla ciała, a jakże często morderczą dla ducha! Dopóki Antek był młodszym, to jeszcze tak dotkliwie mizerji swego bytowania nie odczuwał, lecz w miarę uczłowieczania się, budzić się poczęły w duszy jego spore wątpliwości co do form takiej egzystencji, a to gorzko-słonej doli przebojem zdobywającego wiedzę sztubaka nigdy nie osładza...

Szanowni Państwo! Przedstawiciele Starszego Społeczeństwa! Oszukaliśmy Was! Mieliśmy Wam pokazać tylko trzech znajomych chłopców, a tu, patrzcie, z po za tych trzech wyłaniają się całe trzy falangi, Wojtusiów, Kazików i Antków! Jedna falanga „jeździ", druga „spaceruje", trzecia — „stoi"!

Wszyscy oni chcą, za wszelką — jak widzimy — cenę, uczyć się. Wszyscy są cząstką zaczynu przyszłości naszego kraju. Nie dopuście, aby ta przyszłość była anemiczną, reumatyczną, suchotniczą — przedwcześnie moralnie zbrukaną! Nie dopuście, aby nasi biedni koledzy gubili bezpowrotnie już w drodze swej szkolnej wędrówki radość życia, uśmiech młodości i wiarę w miłość starszych obywateli ku rwącym się do nauki dzieciom wsi i miasteczek! Powiecie, Szanowni Państwo, że tyle się robi, że w Radomsku istnieje przecież bursa, utrzymywana kosztem dobroczynności społecznej, wreszcie, że kogo na to nie stać, niech się nie uczy. Ale wszystko to są argumenty nie wystarczające, bo my mamy na nie argumenty życia: 50%, czyli połowa kształcącej się w radomskowskich gimnazjach młodzieży żyje w warunkach jak wyżej podane! To są fakty, których nie zmieni się żadną argumentacją słowną!

Jak tej nędzy zaradzić — nie nasza to już sprawa, a jeśli i sprawa nasza, to nie nasza moc. Za młodziśmy, by szukać przyczyn istniejącego stanu rzeczy, by oskarżać, lub gniewać się. Artykuł nasz jest „bez tytułu"...

REDAKCJA.

Kółko Polonistyczne

w czwartem półroczu swej działalności

Przedmiotem zebrań zwyczajnych, do świąt Bożego Narodzenia włącznie, był — jak to już pisaliśmy w ostatnim numerze — Kasprowicz: jego życie, twórczość, znaczenie w literaturze (dokładne zaznajomienie się z tworami wszystkich okresów drogą czytania, recytacyj i omawiania).

W grudniu została uruchomiona Polonistyczna bibljoteczka podręczna (patrz w kronice), zakupiono także większą ilość książek treści historycznej, planując w najbliższej przyszłości zorganizowanie «Sekcji historycznej».

W ułożonym przez Zarząd programie pracy na drugie półrocze, postawiono na pierwszem miejscu lekturę i rozbiór «Boskiej Komedji» Dantego (cz. I — «Piekło»), pragnąc bliżej zetknąć się z tem rzeczywiście «boskiem» dziełem genjalnego Włocha.

Po skończeniu tej lektury, mamy zapoznać się z działalnością pisarską Wacława Sieroszewskiego.

Tymczasem, wraz z Dantem, pod przewodnictwem Wirgiljusza, zsuwamy się coraz niżej w głąb czeluści piekielnych, by oglądać straszne, nigdy nie mające się skończyć, męki przebywających tam potępieńców. Z lekturą tą posuwamy się naprzód bardzo powoli, czytając na każdem zebraniu trzy, najwyżej cztery pieśni. Ostatnio skończyliśmy omawianie pieśni XIV-tej.

Z opracowanych do «Boskiej Komedji» referatów, przeczytano dotąd trzy następujące:

1) «Życie Dantego» (opracował St. Migoń kl. VII);

2) «Stan polityczny Włoch w epoce Dantego» (Z. Pajzer kl. VII);

3) «Źródła pomysłu «Boskiej Komedji» (St. Migoń kl. VII).

Lektura «Piekła», przeciętnie, trwa na każdem zebraniu pół godziny; resztę czasu, t. j. półtorej godziny, poświęca się na pogłębianie wiadomości z literatury ojczystej i powszechnej. Zarząd stara się zwykle

wybierać na wypełnienie tego czasu jaknajodpowiedniejsze tematy, nieco odmienne charakterem od programowej lektury. W ten sposób na jednem zebraniu, z okazji 75 rocznicy śmierci, zbliżyliśmy się do Augusta Wilkońskiego, którego poznaliśmy z wykładu p. Profesora i z przeczytanych kilku «Ramotek» («Wspomnienie szkolne», «Za pozwoleniem, ja państwu opowiem ciekawą historję» i «O piorunach»).

Innym razem zetknęliśmy się z wielkim twórczą nowoczesnej pedagogiki, — Janem Henrykiem Pestalozzim. W wykładzie o tym filozofie-wychowawcy wskazał p. Profesor, jak olbrzymie zasługi położył on w dziedzinie rozwoju kultury całego świata.

Na jednem też z tych zebrań oddano hołd Marji Rodziewiczównie, z okazji 45-letniego jubileuszu pracy autorskiej. Zebranie to zaszczycił swoją obecnością, bawiący w Radomsku Wizytator Szkół Średnich naszego okręgu, p. Franciszek Sadowski.

W styczniu zorganizowano przy «Kółku» projektowaną przedtem «Sekcję historyczną», która czynności swe rozpoczęła w dniu 23 stycznia urządzając w sali Ratusza uroczysty poranek ku czci Bohaterów Powstania Styczniowego.

W dniu 20-ym marca, z okazji imienin Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego, staraniem tejże Sekcji, odbył się poranek patrjotyczny dla młodzieży naszego Gimnazjum.

W międzyczasie odbyły się dwa pierwsze posiedzenia «Sekcji historycznej».

Na program pierwszego z nich złożył się dwugodzinny prawie wykład p. Profesora na temat: «Papiestwo w okresie Odrodzenia»; przedmiotem drugiego był wykład o pap. Juljuszu II-m, i czytanie wyjątków z dzieła Juljana Klaczki: «Rzym i Odrodzenie».

Lektura ta i cenne wyjaśnienia p. Profesora o autorze dzieła dały nam poznać jednego z największych w Polsce historyków sztuki i znakomitego prozaika, autora «Wieczorów florenckich», «Studjum o Dantem», o «Juljuszu II-gim» i wielu innych.

Utwory te zajmują, jak wiadomo, jedno z pierwszych miejsc w ogólno-europejskiej literaturze krytycznej, ze względu tak na treść jak i formę prawdziwie mistrzowską.

W dniu 26 b. m., cały świat kulturalny uczcił nieśmiertelną pamięć zmarłego sto lat temu wielkiego mocarza tonów, jednego z największych w świecie muzyków kompozytorów, Ludwika Beethovena. I my nie zapomnieliśmy o nim; program ostatniego zebrania, w sobotę 26 b. m., całkowicie jemu był poświęcony. Złożyły się nań: pogadanka wstępna o muzyce oraz obszerny, blisko dwugodzinny odczyt p. prof. Woyny-Gwiaździńskiego o Beethovenie.

Marjan Piątek, kl. VIII.

Motywy dantejskie
w polskiej literaturze pięknej.
(Szkic na marginesie „Boskiej Komedji").

Jak gdyby pięknego mitu o jakimś półbogu starożytnej Hellady, podania o żelaznym wilku, lub jakiejś abstrakcji, zawieszonej między niebem a ziemią, słucha się po raz pierwszy opowiadania o Dantem na lekcji historji w klasie piątej. Początkowo wie się o nim tylko tyle, że był «wielkim» twórcą nieśmiertelnej «Boskiej Komedji». Zczasem trochę się ta sprawa rozjaśnia, ale postać Dantego nie przybiera jeszcze w naszych głowach kształtów realnych — wciąż jeszcze jest spowity w mgłę tajemniczości. W klasach wyższych słyszy się o nim coraz częściej, a przy kursie literatury romantycznej staje się on prawie nieodłączną, organiczną jej cząstką.

Zazwyczaj dużo się w szkole o Dantem mówi, lecz przeważnie słabe miewa się o nim wyobrażenie; nic dziwnego, bo jest on trudny do zrozumienia. Lektura Dantego wymaga pracy żmudnej i uciążliwej. Inaczej, jak z komentarzem, «Boskiej Komedji» czytać niepodobna, lecz praca nad tem dziełem opłaca się sowicie.

W gimnazjalnym kursie literatury spotykamy się ciągle z olbrzymim wpływem Dantego na twórczość pisarzy polskich: wpływowi temu ulegał Słowacki i Krasiński, w mniejszym stopniu Mickiewicz, uległ mu częściowo nawet Lenartowicz. Pod wpływem Dantego Artur Grottger tworzy cykl obrazów p. t. «Wojna». Wpływ ten daje się zauważyć i u St. Żeromskiego («Róża»).

Należałoby teraz po kolei przypomnieć sobie, kiedy przy czytaniu polskich romantyków spotykamy się z wpływem Dantego. I tak: Mickiewicz wpływowi temu uległ w bardzo małym stopniu. Dantejską jest końcowa scena III części «Dziadów», kiedy to Doktór przelewa w rękach roztopione srebro i kiedy Bajkowa na cmentarzu rozszarpują złe duchy — jest ona podobna do sceny z XXX p. «Piekła», w której Gianini Schicchi gryzie Capocchia (obaj fałszerze pieniędzy). Poza tem Mickiewicz przetłumaczył wyjątki z «Boskiej Komedji»: Zejście do otchłani i fragment o Ugolinie.

Przy Mickiewiczu czytamy również niektóre utwory Byrona — otóż i w jego dziełach wpływ Dantego jest widoczny. — Jego «Więzień Chillon'u» — to przetworzenie motywu Ugolina, a nawet śmiało rzecby można — reminiscencja.

Silniejszemu wpływowi Dantego uległ Słowacki. Tworzy on jakby trzy poematy o piekle ziemskiem: «Anhellego», «Wacława» i «Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle». Podobnie jak Dantego Wirgili po piekle, oprowadza Anhellego po Syberji Szaman, pokazując mu straszne obrazy mąk wygnańców. Wśród tych obrazów spotyka się sceny iście dantejskie, jak np. obraz popa, płonącego na koniu, lub ojca, zasypanego z pięcioma synami w kopalni sybirskiej. Ten ostatni obraz żywo przypomina scenę z Ugolinem w «Boskiej Komedji». Wędrówka Anhellego z Szamanem po podziemiach kopalń sybirskich kończy się w rozdziale X, podobnie jak u Dantego, wyjściem «na gwiazdy». «Wacław» znów jest jakby drugim poematem o piekle ziemskiem. Dantejską jest wizja zdrajcy ojczyzny, ściganego przez «dwa ciche płomienie, skrwawe, czerwone, piekielne straszydła, mające oczy i włosy i skrzydła». Dantejskim jest również obraz krwawej tęczy, wiszącej nad zbrodniarzem z okrwawioną chustą na szyi, zalewanym przez krwawą strugę.

Nie miałoby się jednak dokładnego pojęcia o stosunku twórczości Słowackiego do dantejskiej wizji piekła, jeżeli nie wspomniałoby się tu o «Poemacie Piasta Dantyszka». Sama nazwa zwiedzającego piekło Dantyszka przypomina Dantego, jako duchowego ojca wizji Słowackiego. — Dantyszek, jak i całe piekło przezeń oglądane, ma w sobie coś groteskowego, podobnie jak w «Piekle» Dantego scena z duchami, skazanymi na gotowanie się w smole. Zewnętrzna struktura piekła dantejskiego, które przedstawia kształt olbrzymiego leja, zwężającego się ku środkowi ziemi, różni się od budowy piekła Słowackiego, który nadaje mu formę nieregularnej góry. Stopniowania kar, tak konsekwentnie przeprowadzonego w piekle dantejskim, u Słowackiego się nie spotyka, mimo to niektóre obrazy są wiernem odbiciem Dantego, np. las samobójców. — Zjawiające się przed wejściem do piekła: Głód, Dżuma i Wojna przypominają trzy dantejskie bestje: Panterę, Lwa i Wilczycę. Wieża o siedmiorakiem piętrze odpowiada dziesięciu kręgom dantejskiego piekła. — Przekleństwa, wypisane w różnych językach na wieży w piekle Słowackiego, przypominają dantejskie: «Lasciate ogni speranza voi ch'intrate».

Nie brak również u Słowackiego i Charona, który, przewożąc przez rzekę cienie zmarłych, zarabia w ten sposób na kawałek chleba. Czarnooka Florentynka i Wacław i Marja (względnie Gertruda Komo-

rowska), zstępująca z nieba do otchłani, aby szeptać zdrajcy o dawnej miłości, przypominają Franceskę i Paola z Rimini, parę zakochanych, unoszonych przez wiatr z miejsca na miejsce. Centaury, depcące wielkiego ks. Konstantego, są reminiscencją XII p. «Piekła». Potępieniec, pojedynkowicz, noszący w ręku własną głowę, przypomina Bertranda de Born z XXVIII p. «Piekła». Słowacki, podobnie jak i Dante, mszcząc się, umieszcza jeszcze żywych w piekle, np. cara Mikołaja I. Kręgom najniższym piekła dantejskiego odpowiada u Słowackiego najwyższa część góry, gdzie karani są zdrajcy ojczyzny. Inne sceny są mniej lub więcej oryginalne, ale nawet najoryginalniejsze mają w sobie coś z wizyj Dantego. W każdym razie «Poema Piasta Dantyszka» co do pomysłu i treści jest przetworzeniem «Piekła».

Wpływ Dantego na twórczość Juljusza Słowackiego nie kończy się na tem. I potężne wizje Króla Ducha mają źródło swego powstania w «Boskiej Komedji», choć same mogą z nią rywalizować. Jak widać, Słowacki jest nadzwyczaj silnie zespolony duchowo z twórcą «Boskiej Komedji».

Potężnemu wpływowi Dantego uległ również trzeci z wieszczów — Zygmunt Krasiński. Wpływ ten uwidocznia się zaraz w pierwszym dantejskim dramacie — «Nieboskiej Komedji». Sam tyłuł utworu wskazuje, że jest on jakby przeciwstawieniem «Boskiej Komedji» t. zn., że chodzi w dramacie o piekło ziemskie, nie zaś o piekło zaświatowe, akcja walki dobrego ze złem w utworze przeniesiona jest na ziemię. Wędrówka Hrabiego Henryka, prowadzonego przez Przechrztę, poprzez orgje rewolucjonistów — «ludzi nowych» — to niby wędrówka Dantego poprzez krainę zatracenia wiekuistego.

Drugą dantejską wizją jest sen z «Niedokończonego poematu». Młodzieńca oprowadza po piekle polskiego cierpienia poprostu sam Dante. Wizje roztaczane przed oczyma czytelnika, choć oryginalne, narzucają jednak mimowoli przypomnienie wizyj dantejskich. Krasiński nie kończy jednak tylko na piekle, każe Młodzieńcowi zwiedzać «czyściec dni teraźniejszych». Nieba mu Dante nie pokazuje bo «dotychczas na ziemi piekło tylko i czyściec»—«ale duch Pana zamieszkał wam w piersiach»— niebo jest ukryte w głębi serc naszych: «Wiarą wzbudzić je w jaśń» należy. Silny wpływ Dantego daje się zauważyć i w «Przedświcie». Zaraz na wstępie powiada poeta: «Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia». Później kilka sparafrazowanych powiedzeń Dantego np. «Tu niema nadziei». Na wzór Dantego wprowadza Krasiński do utworu symbol miłości idealnej — Beatryczę. Wizja Matki Boskiej, prowadzącej orszak duchów na wschód ma też pewne podobieństwo z dantejskiemi wizjami raju.

Prócz wieszczów wpływowi Dantego ulegali i inni poeci polscy. Najbardziej daje się to zauważyć u Lenartowicza—któż nie zna tak popularnej «Zachwyconej» lub «Błogosławionej». Lenartowiczowskie wizje piekła, czyśca i raju mają pokrewieństwo z wizjami «Boskiej Komedji», tylko że «Zachwycona» i «Błogosławiona» są jakby «Boską Komedją» ludu polskiego. Nie są to wprawdzie wysokie wzloty ducha w stylu Dantego, lecz akty głębokiej wiary dziecka chłopskiego, pełnej uczucia, przyjmującej nieraz za prawdę to, co według nauki kościoła katolickiego jest tylko symbolem.

Wreszcie trudno jeszcze nie zwrócić uwagi na wpływ Dantego w budowie «Róży» Stefana Żeromskiego, gdzie Bożyszcze oprowadza Czarowica po piekle współczesnej (po r. 1905) rzeczywistości polskiej.

Na zakończenie niniejszego szkicu należałoby powiedzieć nieco o przekładach dzieł Dantego na język polski. «Boską Komedję» całkowicie przetłumaczyli: A. Stanisławski, J. Korsak i E. Porębowicz. Częściowych przekładów dokonali: Adam Mickiewicz (Zejście do otchłani i fragment z Ugolinem), Adam Asnyk, J. I. Kraszewski i F. Faleński. Przekładu «Vita nuova» dokonał G. Ehrenberg, następnie A. Górski; sonety spolszczył F. Faleński.

Wincenty Kępa, kl. VIII.

Czterdziestolecie pracy literackiej Wacława Sieroszewskiego.

Wacław Sieroszewski należy do drużyny pisarskiej lat po-osiemdziesiątych (1880), należy do tych, którzy wzięli sobie za cel odhypnotyzowanie społeczeństwo z ułudy Sienkiewiczowskiej, zwrócić oczy narodu na straszną rzeczywistość, nie dać się zabliźnić ranom, a zabliźnione rozrywać, by ociekały krwią zawsze, by nie zapomniano o Tej wymarzonej, — okupionej krwią miljonów. Urodził się Sieroszewski w 1858 roku, z domu rodzinnego, szlacheckiego, wyniósł duszę piękną przepojoną miłością ojczyzny, temperament zapalny — i wielką wrażliwość na uroki natury. Piękna to postać: dusza pełna gorącej wiary w dobro i triumf ideału, dusza młodzieńcza życzliwa światu, idąca zawsze za pierwszym porywem serca, wszechwładnie dyktującego prawa rozumowi, — skory do uniesień bez opamiętania, łatwo chwytający za kord, ale przepojony ideami nowoczesnego humanitaryzmu, dawną służbę sodalisa przemieniający w wierną służbę na straży godności człowieka i ludzkości. Idea zawiodła go bardzo wcześnie — w drodze łaski! — do tajg sybirskich, — i ta dusza zapalna, gorąca, rzuconą została w krainę wiecznych lodów, wiecznego zimna. — Na niezmierzonych stepach śnieżnej Syberji uczucia Sieroszewskiego skrystalizowały się, — związki artystyczne rozwinął w formy własnej nuty artyzmu. Składa się na nie człowiek-bojownik w walce o ideał ogólno-ludzki, na tle przyrody, przemawiającej całym czarem żywego piękna.

Już z pierwszych nowel sybirskich «Sirki» (pseudonim Sieroszewskiego) wionęła młodzieńcza siła i żadną goryczą niezatruta, głęboka, czynna ludzkość. Siła Sieroszewskiego płynie z jego poglądu naturalistycznego: — świat autora «Na kresach lasów» jest zbiorowiskiem ulegających ewolucji sił przyrody, — ale i z nich płyną na nas objawienia prawd życia najbardziej podniosłych. Ukochał bowiem Sieroszewski po synowsku przyrodę, ona też jak dobremu synowi, szepce skryte, ostatnie myśli. Oto zaraz przy jego zjawieniu się «na kresach lasów» rzuca mu taki obraz i taką myśl natchnioną: — «las podbiegunowy». Cmentarz to raczej, gdyż zaprawdę więcej tu leży pni zwalonych, niż żywych koron wznosi się ku niebu. Tak, to pobojowisko. Tu się toczy walka zajadła, nieubłagana między wichrami, jałowością gleby — a lasem.

Poległo już wielu bojowników, ale bój nie skończył się jeszcze, o czem świadczą wymownie młode latorośle, świeżo wyrastające pomiędzy chwastami. Chciwe słońca, powietrza, pewne praw swoich, szeroko rozstawiają kosmate łapeczki swoje, wyścibiają kędzierzawe, pachnące czubki bladozielonych iglastych gałązek — ponad ciałami zabitych i w cieniu umierających.

Przyjdzie czas, że i one zginą gwałtowną śmiercią, ale nie zginą napróżno.

Kiedyś, gdy rozkład i próchno zbogaci soki ziemi, zjawią się nowe pokolenia, liczne, silne, zdrowe, wspólnemi siłami odmienią klimat, wchłoną wilgoć, wstrzymają wichry, ulepszą i rozgrzeją glebę, a wówczas tam, gdzie padli pierwsi bojownicy, pokorni i beznadziejni, zaszumi bór potężny i zielony mający oprzeć się wszelkiej wichurze. Tak mówi przyroda, — nieubłagana ona i okropna, ale już w łonie jej leży prawo postępu, wiecznego rozwoju. Świat przedstawia się Sieroszewskiemu jako «pobojowisko», «walka zajadła»: — bojowników widzi w naturze,—dopieroż wśród ludzi! Akcentuje też wszędzie prawo walki — gdy w sercu pali mu się miłość i wiara w przyszłość. Sieroszewski spogląda na życie jako badacz i jako bojownik. Jako badacz widzi jasno całe okrucieństwo bytu: tak srogich obrazów, jak «Dno nędzy». «Chajłach» mało znajdziemy wśród naturalistycznych artystów wszystkich ludów. Ale i na tem «dnie nędzy» odnajduje dobroć, miłość, przywiązanie, poświę-

cenie, — i tem większe jego współczucie dla wszystkiego, co cierpi, tem większa niechęć do kulturträgów, zatruwających wyidealizowane nieco życie Wschodu, tem gorętszy ton walki o dobro wszystkich. Ludzie Sieroszewskiego, strąceni na dno nędzy, w ostatnie kręgi piekielne, wśród wiekuistej nocy podbiegunowej, jakkolwiek znają cały tragizm swego położenia — nie upadają; oparciem tych ludzi — wiara w ludzkość. Dał nam Sieroszewski epopeję plemion podbiegunowych: obraz po obrazie rozwija plemienne epos Jakutów, Tunguzów, pod władzą ogromnych potęg: głodu, zimna, nocy i pustki. Jakoby jakaś w krwawe szrony zastygłe zamieć ludzkich istnień na ogromnym lodowym wichrze oceanu — tak się ku nam niesie ta przedziwna Saga podbiegunowa, którą o własne zbrojne wolą serce zatrzymał poeta, wygnaniec polski, i światu oddał w twórczym czynie. Jako malarza śnieżnych krain podbiegunowych i strasznego życia mieszkańców tych krain, jako niebywałego egzotyku — mogą nam pozazdrościć Sieroszewskiego inne narody. Są nadto utwory Sieroszewskiego bezcennemi dokumentami: odnajdujemy w nich dzieje psychiczne tych fal wygnańców polskich na Sybir, którzy od stu kilkudziesięciu lat świadczyli o nieprzerwanej linji idealizmu, męczeństwa i bohaterstwa polskiego.

Utwory Sieroszewskiego są niezwykle podatne do tłumaczeń na obce jezyki; — obecnie przebywa Sieroszewski w Anglji w sprawie przekładów swych dzieł na język angielski, — co ma dla sławy imienia polskiego doniosłe znaczenie.

St. Migoń, kl. VII.

Autorka „Dewajtisa”- Marja Rodziewiczówna.

Na Żmudzi, w widłach Dubissy i Ejni, tam gdzie w wietrze przeciąga się konarami stary Dewajtis, ujrzała w r. 1863 światło dzienne Marja Rodziewiczówna. Dom Rodziewiczów był ostoją polskości na kresach białorusko-litewskich. Po śmierci rodziców Marja zamieszkałą jednak na stałe na Polesiu w pow. kobryńskim, w majątku Hruszowej. Jako młoda panna, dziewczątko nieledwie, zakładała już szkółki i poświęciła się całkowicie pracy kresowej. Skromna działaczka stopniowo urasta do postaci wybitnej, niezastąpionej. Tam to w wolnych chwilach (szczególnie porą zimową) służyła krajowi piórem. Napisała około 30 powieści. Pierwszą z nich był «Dewajtis» (r. 1887) — powieść, która odrazu spopularyzowała młodą autorkę. Następne: «Straszny dziadunio», «Hrywda», «Szary proch», «Kwiat lotosu», «Byli i będą», «Błękitni», «Lato leśnych ludzi» utrwaliły jej wzięcie i sławę wśród szerokiego polskiego ogółu. Do jej pracy przykładano niepotrzebnie miarę głównie estetyczną i dzieła jej krytykowano z przesadą surowości jako dzieła sztuki, aczkolwiek istota jej zasługi tkwiła gdzieindziej — w szlachetnej tendencji, nacechowanej mocą silnego oddziaływania. Sama Rodziewiczówna nie uważa się zresztą po dziś dzień za literatkę... Chciała tylko wpoić w swych ziomków przekonanie, że obowiązkiem ich naczelnym jest trwać przy ziemi ojczystej i wszelkiemi siłami bronić jej — by nie popadła w ręce wroga. Najpełniejszym i najładniejszym wyrazem tej ideologji jest Marek Czertwan, bohater «Dewajtisa», który stał się prawdziwym ojcem duchowym całej generacji kresowej.

W twórczości Rodziewiczówny możemy rozróżnić trzy wątki: pierwszym z nich jest postulat obrony ziemi ojczystej («Dewajtis»), drugim opis pięknie i głęboko odczutej przyrody («Lato leśnych ludzi») trzecim jest wątek patrjotyczny («Byli i będą»). Są to trzy główne linje zaznaczające się

wyraźnie w jej pracy twórczej. Umiała ona wszczepić w dorastające pokolenia zasady moralności w stosunku do Boga, Ojczyzny i bliźniego. Potrafiła kreślić doskonale odczute obrazy swojej ziemi rodzimej i obraz duszy jej ludu (polskiego, białoruskiego i litewskiego). Również zasługą jej (oprócz postawienia społeczeństwu pewnego ideału) jest udostępnienie dobrej książki polskiej szerokim warstwom naszego społeczeństwa.

Zważywszy to wszystko, pojmiemy z łatwością, dlaczego 45-letni jubileusz literacki Rodziewiczówny stał się spontaniczną manifestacją sympatji i uznania ze strony wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Autorka, która stosunek swój do ziemi ojczystej wyraziła takiemi słowy: «O ziemio moja! Nie wiem, czy ja ciebie, czy ty mnie posiadasz»... musiała sobie zjednać serca wszystkich ziomków, tembardziej, że pracą całego swojego żywota tak dobrze zasłużyła się krajowi.

St. Sankowski, kl. VIII.

Z naszej ziemi

Arcydzieło renesansowe w Pławnie, słynny tryptyk Jana Suesa z Kulmbachu zagrożony!

W dniu 18 marca zbadaliśmy szczegółowo stan słynnego tryptyka w kościele parafjalnym w Pławnie. Najcenniejszy zabytek artystyczny w powiecie radomskowskim, a jeden z najcenniejszych w Polsce, poważnie jest zagrożony i wymaga natychmiastowej akcji ratunkowej. Snycerska część dzieła toczona jest gwałtownie przez robaki, czemu jak najprędzej trzeba zapobiec. Malowidło zewnętrzne, autentyczne dzieło Jana z Kulmbachu także jest już napoły zniszczone. Płótno potałdowało się, spaczyło i wychodzi z ram, nadto miejscami kruszy się i odpada (brak już paru centymetrów kwadr. w wizerunku Matki Boskiej). Dzieło nie jest zabezpieczone przed działaniem atmosfery a także przed gryzącym kurzem, którego źródłem jest licha, krusząca się posadzka kościelna.

Sprawą naprawy i konserwacji winienby zająć się bezzwłocznie specjalny komitet obywatelski oraz Departament Kultury i Sztuki przy M. S. W.

Redakcja «Naszej Szkoły».

O tryptyku Jana z Kulmbachu w Pławnie.

Słusznie do nas mogą się odnosić słowa: cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie. Zachwycamy i interesujemy się zwykle zabytkami sztuki innych ziem, gdy tymczasem nasze pamiątki są albo nieznane, albo też patrząc na nie, nie zdajemy sobie sprawy jakie arcydzieło oglądamy, a dopiero gdy coś przeczytamy o danej rzeczy szczerze zainteresujemy się nią. Taką rzeczą drogocenną, ale nie wzbudzającą szczególnej uwagi, był do niedawna tryptyk (ołtarz składany) św. Stanisława w Pławnie.

Tryptyk ten wedle miejscowego podania, ofiarowany przez króla Jana III kościołowi w Pławnie na pamiątkę odprawionego przed tryptykiem nabożeństwa przed wyprawą wiedeńską, następnie w 1747 r. przy spisie inwentarza podczas wizytacji Bonawentury Turskiego, archidjakona Gnieźnieńskiego, wymieniony przez czas i dwukrotny pożar znacznie uszkodzony został. Za Episkopatu ks. Kaz. Bereśniewicza biskupa Włocławskiego, przez proboszcza ks. Stanisława Mrozowskiego, za gorliwem tegoż staraniem — kosztem kollatorów książąt Stefana i Natalii Lubomirskich przez artystę malarza Witolda Urbańskie-

go gruntownie odnowionym i z dopełnieniem brakujących części do pierwotnego stanu doprowadzonym został w Warszawie 1899 roku. Rzeczoznawca, profesor Marjan Sokołowski zbadał to dzieło sztuki i orzekł, że ołtarz składany w Pławnie stworzony został w Krakowie na początku wieku XVI, a stamtąd z początkiem wieku XVIII, w czasie ówczesnych przemian i restauracyj, do małego niepozornego kościółka djecezji, z nieznanego nam kościoła krakowskiego, został przeniesiony. Dalej dowiadujemy się, że dzieło to obecnie kosztem księcia Stefana Lubomirskiego odczyszczone zostało i teraz dopiero ocenić się pozwala. Przedstawia ono tak w polu środkowem, jak na skrzydłach otwartych w sześciu oddzielnych kompozycjach rzeźbione sceny z żywota św. Stanisława, a na odwrotnych stronach skrzydeł dwie malowane postacie, Chrystusa i Marji w pełnych figurach. W środku mamy przed sobą rzeźby: 1) Zabójstwo świętego Stanisława. 2) Rozćwiartowanie zwłok Swiętego w obecności króla; na skrzydłach zaś z lewej strony: 3) Piotrowina przed królem i 4) Kupno wsi, a z prawej: 5) Przesłuchanie świadków do kanonizacji i 6) Złożenie zwłok do trumny. Są to, według prof. Sokołowskiego, sceny rzadsze i nie zawsze w dziełach sztuki wyobrażane, a nagromadzenie w każdej kompozycji znacznej liczby figur, rozłożenie ich i ustawienie perspektywiczne i malownicze, wszystkie ich cechy z drobnostkowością i starannością szczegółów z ich układem i traktowaniem, mają przedewszystkiem charakter malarski. Kompozycje te są bogate, rozwinięte w pełni, bez względu na przestrzenie i na technikę rzeźbiarską i snycerską; to wszystko, co je charakteryzuje jest zupełnie różne od snycerskich wyrobów jakie znamy w naszym kraju. W tym samym mistrzu, który malował na odwrotnych częściach skrzydeł, tak piękne i niepospolicie pojęte postacie Chrystusa i Marji, poznajemy zarazem twórcę całego tryptyku przynajmniej pod względem kompozycyjnym i rysunkowym. On dał bezwątpienia snycerowi do scen z żywota Swiętego wzory i podług nich, pod jego bezpośrednim kierunkiem, zostały one wyrzeźbione. Malarzem zaś tym był nie kto inny, tylko najznakomitszy z tych, jacy wówczas w wieku XV i XVI w Krakowie przebywali — Jan Sues z Kulmbachu. Malarz ten, urodzony w 1476 r. w Kulmbachu, mieszkał w Norymberdze, a w latach 1514 — 1517 bawił według wszelkiego prawdopodobieństwa w Krakowie i w tym to czasie prócz cyklu o o św. Katarzynie Aleksandryjskiej dla kościoła N. P. Marji, stworzył jeszcze tryptyk św. Stanisława. Jedną z największych zalet Kulmbacha jest przejrzysty jasny koloryt, o ciepłym złotawym tonie, czego nie ma żaden z jego norymberskich kolegów. Uzyskał te zalety dzięki zatraceniu wielu cech narodowych i oddaleniu się od istoty ducha niemieckiego, a natomiast zastosował się do zasad kolorytu głośnej szkoły weneckiej. Chrystus błogosławiący ręką prawą, a w lewej trzymający kulę świata z krzyżem, o jasnych włosach i brodzie, w koronie cesarskiej na głowie, w płaszczu szkarłatnym i w tunice koloru stalowego i Marja zwrócona ku Niemu, mająca również koronę jakby cesarzowej, ze złożonemi rękoma i pochyloną twarzą, w białej chuście, owinięta ciemno-niebieskim płaszczem, występują przed nami na tle złotej, opatrzonej frendzlami zasłony i najwymowniej świadczą o tem, że ołtarz jest dziełem tego mistrza. Omylić się pod tym względem nie można, a żywość kolorytu prawie, że wenecka, przypomina cykle z kościoła Panny Marji w Krakowie. Te same zasadnicze cechy znajdujemy w rzeźbie. Tła są połączeniami romanizmu z gotykiem; a więc przy gotyckich oknach i sklepieniach w tych scenach, mamy znów nieomylne formy romańskie w przedstawieniu Piotrowina, a pociąg do gór zamglonych odbił się w scenie Skałki. Baldachimy zbliżone do tych, jak tutaj nad tronem królewskim, powtarzają się u Kulmbacha często. Stroje figur, jak: czapki śpiczaste, zawoje, turbany są dawnym prawdziwym strojem polskim. To samo da się powiedzieć o typach ludzi, o polskich wąsach zarostach i rysach. W niektórych figurach uderza niezwykła szlachetność, jak np. w scenie «Zabójstwa» poważna postać z laską w

ręku z długą brodą i turbanem na głowie, oraz obok niej stojąca postać młodego humanisty z łańcuchem na szyi. Przy «Sprzedaży wsi» szlachcic w czepcu, tak pełen charakteru, a nawet na tem samem skrzydle król o charakterystycznych rysach polskich, tak bardzo różni się od typu Jagiellońskiego. Jak widzimy, tryptyk ten jest wysoce wartościowym pod względem artystycznym i zawiera wiele szczegółów nie wszystkim znanym, a mających związek z zabójstwem św. Stanisława. Artykułem zaś niniejszym pragnęlibyśmy zwrócić uwagę mieszkańców powiatu radomskowskiego, a w szczególności kształcącej się młodzieży, na cenny ten zabytek — tem cenniejszy, że równego mu w wartości w powiecie naszym nie posiadamy.

J. Niewieczerzał, kl. VIII.

Wrazenia z wycieczki do Pławna.

Dzień zapowiadał się pogodny; nic też dziwnego, że idąc do szkoły, więcej byliśmy zajęci wycieczką członków Kółka Polonistycznego do Pławna, w celu dokładnego obejrzenia tryptyku, przedstawiającego sceny z życia św. Stanisława, aniżeli lekcjami. Słusznie też współczując kolegom, wchodzimy do klasy, porozumiewamy się z p. prof. Woyną, który oświadczył nam, że o godzinie 11.30 wyruszamy. Dwóch kolegów ma jechać samochodem z p. profesorem, reszta zaś pojedzie bryczkami.

Wszystko przygotowane, godzina 11.30 wyruszamy z miejsca. Szybko mijamy rynek i ul. Krakowską, wydostajemy się za miasto.

Jedziemy szybko, prąd świeżego powietrza lekko muska nasze twarze, piersi oddychają głęboko, wracają humory.

Czujemy się szczęśliwymi, bo też to wiosna w całej swej królewskiej postaci zbliża się do nas, niosąc balsam ukojenia po srogiej zimie i to szczęście, którego doznają wszystkie istoty począwszy od najmniejszej muszki, a skończywszy na uczniu drugorocznym.

Mijamy Folwarki i wjeżdżamy w las. Zaraz na wstępie doznajemy przykrego uczucia, bo oto kawał lasu wyrąbano i już zdaleka bieleją się pnie powalonych sosen wśród porozrzucanych gałęzi, porozrywanych krzaków bagna i innych roślin leśnych. Mimowoli nasuwa się jednemu z kolegów pytanie: Dlaczego zarząd miasta pozwala na wyrąb lasu, tembardziej, że tutaj to właśnie w czasach letnich upałów większość ludności Radomska znajduje miły wypoczynek i oddycha świeżem powietrzem po całotygodniowej mozolnej pracy. Nie mieliśmy jednak czasu rozwodzić się nad powyższem pytaniem, gdyż wyjeżdżając z lasu, ujrzeliśmy wielką przestrzeń pokrytą wodą, który lśniła się w słońcu kryształowym blaskiem. Tak, to zwykły przywilej Warty. I tu nasuwa się pytanie: Czy też np. Niemcy dopuściliby, aby taki kawał ziemi stawał się co rok pastwą wody? Napewno nie. Dużo pozostaje nam do zrobienia, ażeby kraj nasz podnieść gospodarczo.

Pod Pławnem czekamy chwilkę na drugą bryczkę i tak razem wjeżdżamy do miasta. Na rynku postanowiliśmy czekać na przyjazd pana Profesora; zamiar nasz jednak uległ zmianie; przenieśliśmy się bowiem z rynku do mieszkania jednego z sympatycznych naszych kolegów. Tamże prędko i wesoło czas nam schodził. Dopiero kol. Prezes wezwaniem: «Pan Profesor przyjechał!», przypomniał nam właściwy cel naszej wycieczki. Prędko też podążyliśmy do kościoła, gdzie spotkaliśmy już pana prof. Woynę-Gwiaździńskiego w towarzystwie brata i ks. proboszcza Zygmunta Krawczyńskiego oraz dwóch kolegów, którzy stojąc naprzeciw wielkiego ołtarza, przypatrywali się pilnie owemu historycznemu tryptykowi. Pan profesor pochylony nad jakimś potężnym foljałem rozprawiał z ks. Proboszczem o autentyczności twórcy tryptyku, okolicznościach i historji powstania tego arcydzieła. Następnie, w wyczerpującym wykładzie zapoznał nas p. profesor z każdą z poszczególnych scen i z główniejszemi postaciami.

Z przyjemnością słuchaliśmy tej prostej, a zarazem groźnej opowieści o śmierci św.

Stanisława, tak realnie odtworzonej w tryptyku.

Patrząc na postacie wyobrażające króla wraz z dworem, porąbanego biskupa, a następnie bladego trupa rycerza Piotra, świadczącego za biskupem w procesie o wieś, widzimy jak to proste opowiadanie pod mistrzowską ręką przeobraziło się w coś naprawdę groźnego i pięknego.

Podczas szczegółowego badania tryptyku przez p. Profesora okazało się, że w niektórych postaciach porobione są małe otworki, z których sypie się próchno, a więc wkradły się już szkodniki i rozpoczęły swoją gospodarkę. Może być źle z tryptykiem i temu koniecznie trzeba zaradzić.— Lecz jak? Odpowiedź na to pytanie pozostawiamy starszemu społeczeństwu.

Po zbadaniu postaci Matki Bożej i Pana Jezusa, namalowanych na zewnętrznej stronie tryptyku, okazało się, że są one również mocno uszkodzone. Po obejrzeniu tryptyku, zaprowadził nas ks. Proboszcz do bocznego ołtarza, gdzie miał być również bardzo stary obraz. Jednak po odsłonięciu zasłony okazało się, że obraz ten, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku, jest przez odnowienie tak zniekształcony, że naprawdę nic pewnego o nim orzec nie można. Po tych wyjaśnieniach p. Profesora, opuszczamy kościół. Przed bramą czeka auto, do którago wsiada pan Profesor ze swoim bratem, zabiera również dwóch kolegów i samochód kierowany sprawną ręką właściciela szybko pomknął do Radomska. Siedmiu nas zostało postanowiliśmy odwieźć kol. Prezesa do rodzinnej Zawady, odległej o 4 klm. od Pławna. Tak więc całą «siódemką» (ma się rozumieć na jednej bryczce) pomknęliśmy po nowo zrobionej szosie przez Gidle do Zawady. Z Zawady przez Gidle, Niesułków, Zagórze, Grzebień i Strzałków wróciliśmy o godzinie 9-ej wieczorem do Radomska. Wróciliśmy zmęczeni coprawda, ale zadowoleni, obiecując sobie, że po maturze częściej podobne wycieczki robić będziemy.

Piotr Basiak, kl. VIII.

KRONIKA.

Z Komitetu wmurowania tablicy dla poległych uczniów Gimnazjum St. Niemca.

Komitet wmurowania tablicy dla poległych uczniów naszego gimnazjum ustalił termin odsłonięcia tablicy na niedzielę, d. **22 maja** 1927 r. W razie gdyby termin ten, z przyczyn od Komitetu niezależnych, musiał być przesunięty na inny dzień, nastąpią o tem specjalne zawiadomienia. — Komitet z p. Starostą K. Chylińskim na czele postanowił dołożyć wszelkich starań, aby uroczystość odsłonięcia tablicy wypadła pięknie i okazale. Na program uroczystości złożą się: Nabożeństwo żałobne w dzień poprzedzający odsłonięcie tablicy, zjazd b. wychowańców Gimnazjum St. Niemca, nabożeństwo bezpośrednio przed odsłonięciem tablicy, uroczystość odsłonięcia, bankiet, na zakończenie — Wieczór Artystyczny. Spodziewane jest przybycie na uroczystość przedstawicieli władz państwowych tudzież delegacyj towarzystw instytucyj zamiejscowych.

Ponieważ doszło w ostatnich czasach do wiadomości Komitetu, że prócz wiadomych Komitetowi, poległo w walkach z bolszewikami jeszcze 4-ch naszych uczniów **Bąbiński Marjan, Dziąbor Ludwik, Koperski Walerjan i Staniszewski Ludwik,** — przeto Komitet zwraca się do wszystkich, którzyby posiadali o ich śmierci wiadomości pewne, aby donieśli o tem Komitetowi (Radomsko,— Bugaj 6).

Sekcja historyczna im. Marcina Bielskiego.

W styczniu utworzona została przy Kółku Polonistycznem sekcja historyczna, która otrzymała nazwę Sekcji im. Marcina Bielskiego. Sekcja pracuje pod bezpośredniem kierownictwem p. prof. Stanisława Woyny-Gwiaździńskiego. Dotychczas wysłuchaliśmy trzech wykładów p. Profesora: 1) «Papiestwo w epoce Odrodzenia», 2) «O Juljuszu II» i 3) «O Beethovenie» (w stuletnią rocznicę śmierci wielkiego kompozytora). Praca, prócz wykładów p. Profesora, obejmuje także wspólną lekturę i referaty uczniów. Sekcja powołana jest również do czuwania nad terminami ważnych narodowych wspomnień i do organizowania poświęconych tym wspomnieniom zebrań, odczytów i obchodów oraz do badania historycznych zabytków powiatu radomskowskiego. Przy Sekcji zawiązana została specjalna bibljoteka historyczna. Najbliższe zebranie Sekcji będzie poświęcone uczczeniu pamięci generała Józefa Bema.

Ze względów organizacyjnych członkami Sekcji być mogą tylko członkowie Kółka Polonistycznego.

Poranek ku czci Bohaterów Powstania 63-go roku.

Ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Bohaterów Powstania Styczniowego odbyło się w niedzielę, d. 23 lutego w kościele Farnym nabożeństwo, zorganizowane przez Dyrekcję, Radę Pedagogiczną i młodzież naszego gimnazjum. Szlachetna myśl uczczenia rocznicy zgromadziła cały narodowo czujący i myślący ogół naszego miasta. — Piękne, natchnione kazanie wygłosił ks. pref. Bogumił Kasprzak.

Po nabożeństwie, w przepełnionej sali Rady Miejskiej odbył się uroczysty Poranek patrjotyczny, urządzony staraniem Sekcji historycznej Kółka Polonistycznego im. Wł. St. Reymonta. Obfity, umiejętnie zestawiony program był prawdziwym duchowym wieńcem złożonym pamięci Powstania przez młodzież naszą. Treściwy i rzeczowy odczyt p. prof. Z. Sznajdra, ciekawy wybór odezw i dokumentów z archiwum powstania, piękne produkcje muzyczne orkiestry T-wa im. St. Moniuszki pod dyr. p. A. Dawida oraz wybór, dostosowanych do chwili, utworów M. Romanowskiego, St. Żeromskiego i K. Ujejskiego złożyły się na długi, lecz nadzwyczaj szybko i sprawnie wykonanym program.

Z wykonawców zasłużyli na specjalne wyróżnienie: W. Zimny («Hymn» Romanowskiego), A. Lubelski («Sztandary polskie w Kremlu»), J. Zawadzki (wyjątek z powieści Żeromskiego «Wierna rzeka») i T. Bielecki (ładnie wypowiedziany wiersz Ujejskiego «Pamięci Trauguta»). Czysty dochód z Poranku, w wysokości 183 zł. gr. 40 zasilił fundusz bibljoteczny Koła.

Gimnazjum nasze ku czci Józefa Piłsudskiego.

Dnia 20 marca gimnazjum nasze specjalnym obchodem uczciło dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Po nabożeństwie w kościele Farnym, i defiladzie, w które, wyróżnił się sprawnością marszu i dziarską postawą nasz Hufiec Szkolny pod komendą p. prof. M. Baworowskiego, zgromadziliśmy się w budynku szkolnym, gdzie po wstępnem przemówieniu p. dyr. St. Niemca, M. Piątek, ucz. kl. VIII wygłosił rzeczowy i dobrze opracowany odczyt o Józefie Piłsudskim. Ładnie deklamowali: T. Bielecki, kl. VIII («List otwarty do Józefa Piłsudskiego» przez Z. Kleszczyńskiego), W. Zimny, kl. VI («Na warcie» przez R. Kreczmara) i H. Zalewski, kl. II («Marszałkowi Piłsudskiemu powinszowanie»). Chór szkolny pod kierownictwem p. prof. Doryna odśpiewał dwie pieśni czterogłosowe oraz Marsza Pierwszej Brygady.

Na zakończenie obchodu wysłana została do Belwederu depesza następującej treści: «Zebrana na Poranku ku czci Twojej Panie Marszałku urządzonym, młodzież, Rada Pedagogiczna i Dyrekcja Gimnazjum Stanisława Niemca w Radomsku przesyła Ci w dniu imienin wyrazy czci i hołdu tudzież życzenia długich jeszcze lat życia na pożytek i chwałę Ojczyzny».

Pan Wizytator F. Sadowski w Kółku Polonistycznem.

Pan Wizytator Franciszek Sadowski wizytował dn. 15 marca w godzinach szkolnych naszą Czytelnię, a wieczorem tegoż samego dnia zaszczycił swoją obecnością zwyczajne zebranie Kółka Polonistycznego.

Porządek dzienny zebrania składał się w tym dniu z dwóch części: pierwszej — poświęconej uczczeniu jubileuszu literackiego Marji Rodziewiczówny, drugiej — kontynuowaniu lektury «Boskiej Komedji» Dantego. Na program części pierwszej złożył się wykład p. prof. St. Woyny-Gwiaździńskiego o literackich i obywatelskich zasługach Marji Rodziewiczówny oraz lektura wyjątków z «Dewajtisa», «Lata leśnych ludzi» i noweli p. t. «Siódmy syn»; program części drugiej obejmował lekturę oraz rozbiór XIII i XIV pieśni «Piekła».

Pan Wizytator z zainteresowaniem przysłuchiwał się przebiegowi zebrania, a po wyczerpaniu porządku dziennego zabawił jeszcze dłuższą chwilę w naszem gronie, wypytując p. prof. Woynę-Gwiaździńskiego o szczegóły pracy w Kółku. Następnie przemówił pan Wizytator do zebranych, wyrażając żywe zadowolenie z takiego sposobu spędzania wolnego czasu, a także podkreślając ważność samokształcenia jako czynnika o dużej doniosłości życiowej. Na zakończenie życzył pan Wizytator tym członkom Kółka, którzy już w najbliższej przyszłości opuszczą gimnazjum jako maturzyści, powodzenia w życiu i w dalszej pracy nad sobą.

Przemówienie pana Wizytatora, nacechowane życzliwością i głębokiem zrozumieniem potrzeb i dążeń młodzieży, sprawiło na członkach naszej organizacji silne i niezapomniane wrażenie.

Polonistyczna bibljoteczka podręczna.

W grudniu 1926 r. została zorganizowana i uruchomiona Polonistyczna bibljoteczka podręczna, składająca się z dzieł teoretycznych: podręczników historji literatury, gramatyk, słowników i t. p. pomocy naukowych.

Bibljoteczka podręczna mieści się w szafie bibljotecznej Kółka w Czytelni. Książek należących do Bibljoteczki podręcznej nie wolno wypożyczać do domu. Każdy z członków Kółka Polonistycznego może w razie jakichkolwiek wątpliwości językowych bądź historycznych, w każdej chwili zaczerpnąć informacyj w Polonistycznej bibljoteczce podręcznej.

Odezwa do wszystkich b. wychowanków Gimnazjum St. Niemca w Radomsku.

KOLEDZY!

Komitet wmurowania tablicy dla poległych uczniów Gimnazjum St. Niemca w Radomsku postanowił wystosować odezwę do wszystkich b. wychowanków tego gimnazjum, z wezwaniem o wzięcie jak najliczniejszego udziału w uroczystościach odsłonięcia tablicy w dniu 22-go maja 1927 r. **Na dzień 22 maja przygotowany jest także ogólny zjazd koleżeński wszystkich byłych wychowanków Gimnazjum St. Niemca.** W sprawie tej, żywo obchodzącej cały ogół młodzieży polskiej, zabieramy głos i my, obecni wychowankowie Gimnazjum. Przekazując młodszym pokoleniom imiona poległych naszych kolegów w postaci trwałego pomnika, pragnęlibyśmy, aby chwila ta wypadła możliwie najpodnioślej i najuroczyściej. — Przeto zwracamy się do Was, Koledzy, z gorącym apelem o przyczynienie się w dniu odsłonięcia tablicy do podniesienia tej u-

roczystości jak najliczniejszą swoją obecnością. Niech w dniu 22 maja nie zabraknie w Radomsku nikogo z pośród Was, a już przynajmniej z pośród tych, dla których przybycie nie będzie stanowić trudności wyjątkowej.

Przybądźcie, by wraz z nami solidarnie zamanifestować uczucie niewygasłej miłości ku poległym naszym kolegom, by dać widomy wyraz pamięci o bohaterskich braciach naszych — Uczniach Żołnierzach!

Komitet młodzieży:

Kl. VIII — T. Bielecki — J. Zawadzki;
Kl. VII — J. Badora — M. Stańczyk;
Kl. VI — E. Koper — S. Michalski;
Kl. V — T. Borowski — W. Domagała;
Kl. IV — M. Jędryszek — Z. Nowak;
Kl. III — Cz. Kałkusiński — J. Siwek;
Kl. II — S.Woyna-Gwiaździński—A. Szczawiński;
Kl. I — Z. Bedlechowicz — J. Wünsche.

Korespondencje klasowe.

Z klasy czwartej.

Klasa nasza jest bardzo liczna; z tego powodu trzeba się pilnie uczyć, bo zaledwie parę razy na okres można być pytanym. Z pomocą p. prof. Woyny zawiązała się w klasie bibljoteka, która przez dostarczanie nam lektury najlepszej, w postaci dzieł najwybitniejszych naszych pisarzy ma kształcić nasze umysły i rozwijać uczucia. Zarząd bibljoteki w osobach kolegów: Jędryszka, Loszka i Z. Nowaka godnie spełnia swe zadanie.

Pierwsze półrocze nauki wykazało, że klasa nasza ma dość duże braki. Ale gdy zauważyliśmy, że trzy klasy młodsze patrzą na nas z zazdrością i podziwem, gdyż klasa czwarta jest już dla nich «powagą», wzięliśmy się lepiej do pracy, w następstwie czego spodziewamy się, że wkrótce staniemy się naprawdę godnymi klasy czwartej i że półrocze drugie wypadnie już, jeżeli nie całkiem dobrze, to w każdym razie lepiej od pierwszego.

H. Muszyński, ucz. kl. IV.

Klasa VIII-a ma głos!

Liczebny stan naszej klasy przedstawia się nienajgorzej, bo jest nas ogółem czterdziestu. Wygląd klasy VIII pod względem fizycznym — imponujący, bo wszystko z małemi wyjątkami chłopy, zbudowane solidnie, o silnych barach i głowach.

Zasadniczo podzielić można wszystkich uczniów na trzy grupy: dobrych, średnich i złych. Jak wszędzie, tak i u nas, najwięcej jest oczywiście uczniów dobrych (bo któżby się zą takiego nie chciał uważać), mniej średnich, a najmniej złych. I z tych ostatnich można jeszcze wybrać prymusów, może nie we wszystkich kierunkach, ale w niektórych przedmiotach spotyka się takich...

W klasie naszej, jak to wszędzie bywa, nie brak pospolitości, ale nie brakuje też i takich uczniów, którzy poważnie patrzą w przyszłość Są między nami zamiłowani historycy, którzy całe godziny dnie i tygodnie siadywaliby nad staremi dokumentami i zagłębiali się w przeszłość, która wydaje im się lepszą i doskonalszą od teraźniejszości.

Przeciwieństwem tych — są zamiłowani matematycy, technicy i fizycy — ci postępowcy, którzy dążą do coraz nowszych odkryć i wynalazków. Największe jednak zainteresowanie budzi mowa ojczysta. Odkrywają uczniowie, naturalnie nie sami, coraz to nowe piękno w literaturze polskiej, coraz to świeższy i potężniejszy czar poezji ojczystej, ale bo też zamiłowanie to jest podsycane z każdą chwilą pewną sumą nowych wrażeń, gdyż zamiłowaniem tem kieruje umiejętna i doświadczona ręka,

wiedząca, co potrzeba dla młodych dusz i młodych myśli.

Są między nami również jednostki żądne walk, trudów i zmagań się z potężnemi siłami przyrody. Tych pociąga jakimś wielkim czarem morze. Morze — to słowo, które napełnia ich dusze dziwnym urokiem, jakąś nieogarniętą, niewytłumaczoną i nieprzepartą tęsknotą... Pociąga ich, choć znają je zaledwie z legend i powieści... Chcieliby usłyszeć «ryk wód, szum zawiei», ten ryk rozszalałych i spienionych fal morskich, mocnych jak śmierć... Ach to morze!... Ileż to nieraz na ten temat snuje się marzeń i uniesień, ile to nieraz czarownych rojeń i snów. To są dusze marzycielskie dzisiejszej, silnej teraźniejszości.

Prócz tych kandydatów na «wilków morskich» są również kandydaci na «wilków powietrznych». Znajdują się u nas i tacy, którzy mają zamiłowanie do lotnictwa. Ci chcieliby znów owładnąć olbrzymiemi przestworzami powietrza; pociągają ich tajniki górnych sfer, może jakieś romantyczne przygody i wreszcie niebezpieczeństwa. Można o nich tyle tylko powiedzieć, że sami są niebezpieczni dla swoich matek — ale trudno, taka już ich natura.

Znajdują się także między nami jednostki spokojne, pragnące pędzić życie wśród ciszy — takich jest najwięcej. Kierują się oni przeważnie na medyków, których, naszym zdaniem, powinno być jak najmniej. Dużo byłoby jeszcze do wybierania, bo dużo jest zawodów, do których się koledzy klasy ósmej garną: będą więc z pośród nas architekci, handlowcy, sportowcy, piłkarze etc. etc.

Pomijając plany i horoskopy na przyszłość, tyle można powiedzieć o obecnej klasie ósmej, że uczniowie pracują rzetelnie, uczą się dużo, bo każdy szczerze myśli o maturze i wbrew popularnej piosence sztubackiej nie mają zamiaru «jej losu rzucić na stos».

I trwać będę przy swojem wiernie, do ostatka... Ile tylko sił starczy...

K. W., kl. VIII.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW WOYNA-GWIAŹDZINSKI

o o o o Redakcja i Administracja: RADOMSKO, ul. Częstochowska № 9. o o o o

PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką poczt. 2 zł. 50 gr. — Cena pojedyńczego numeru: 50 gr